Dziś ostatni dzień głosowania

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Największy zbrodniarz ostatnich czasów (na str. 3)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, niedziela 1 września 1935 r Nr. 242

Belgja w ciężkiej żałobie

Pogrzeb królowej Astrid odbędzie się we wtorek

BRUKSELA (PAT) — W piątek rano przybył do Brukseli pociąg, wiozący zwłoki królowej Astrid. Król Leopold opuścił pociąg jeszcze przed przyjazdem do Brukseli i samochodem udał się do swego pałacu.

Na długo przed przyjazdem żałobnego pociągu olbrzymie tłumy gromadziły się wokoło dworca.

Wnętrze dworca zostało przybrane draperjami czarnemi i srebrnemi. Przyjazdu pociągu oczekiwali członkowie rządu, przewodniczący obu izb, burmistrz m. Brukseli i członkowie dworu królewskiego.

W wagonie specjalnym znajdowali się premjer van Zeeland oraz czterech ministrów, którzy wyjechali na spotkanie pociągu do Arlon w Luxemburgu.

W chwili, gdy otwarto drzwi żałobnego wagonu, zapanowała przejmująca cisza. Trumna ze zwłokami królowej bez żadnych ozdób była przykryta czarnem suknem, na którem leżało kilka dzikich róż.

Orszak żałobny opuścił dworzec i udał się do pałacu królewskiego ulicami, które wypełniały olbrzymie tłumy w pełnej szacunku ciszy, zgromadzone na chodnikach.

Samochód z trumną królowej poprzedzał szwadron kawalerji. Orszak zamykał samochód z przedstawicielami władz. Na całej przestrzeni od dworca do pałacu stały szpalery wojska. Wszystkie flagi były opuszczone do połowy masztu i przewiązane krepą. Przed pałacem królewskim oczekiwał król, na którego twarzy malowało się głębokie wzruszenie.

Zwłoki królowej złożono w tej samej sali, w której spoczywała trumna ze zwłokami króla Alberta. Trumnę ustawiono na wysokim katafalku. Ciało królowej zostało zabalsamowane już w Lucernie. Cała sala jest zawieszona czarnem suknem i kirem.

Obok trumny płonie 6 wielkich świeczników. Po obu stronach katafalku złożono białe lilje i białe róże. Czterech oficerów pełni straż honorową.

Po krótkiej defiladzie członków rządu i przedstawicieli władz uroczystość przewiezienia zwłok do pałacu królewskiego została zakończona. Król pozostał sam przy zwłokach swej małżonki.

Uroczysty pogrzeb królowej Astrid według decyzji, powziętej wczoraj przez radę ministrów, odbędzie się we wtorek, dnia 3 września.

Królowa będzie pochowana w krypcie królewskiej w Laeken pod Brukselą. Trumna ze zwłokami królowej przewieziona będzie na tym samym wozie żałobnym, który służył jako karawan przy pogrzebie królowej Marji Henryki, małżonki Leopolda 2-go i samego króla Leopolda 2-go.

KONDOLENCJE POLSKI

Pan Prezydent R. P. wystosował do króla Belgów Leopolda depeszę następującej treści:

„Jestem głęboko wzruszony tragiczną wiadomością o zgonie królowej Belgji, który tak boleśnie dotknął Waszą Królewską Mość i naród belgijski.

Proszę Waszą Królewską Mość o przyjęci wyrazów mojego najszczerszego współczucia, jak również i hołdu, który w głębokim smutku składa cały naród polski.“

Szczegóły tragicznej katastrofy

LUCERNA (PAT) — Głównym świadkiem katastrofy królewskiej pary belgijskiej, jest urzędnik policji, który czuwając nad bezpieczeństwem monarchy jechał w pewnej odległości samochodem za autem królewskiem.

Potwierdza on, że samochód króla uderzył zlekka o niski mur, ogradzający szosę w chwili, gdy król przechylony zlekka w stronę królowej patrzył na mapę, którą mu ona pokazywała.

Król natychmiast usiłował wyprostować bieg wozu, lecz auto znajdujące się na błotnistej części drogi na brzegu jeziora, poślizgnęło się i zjechało w stronę jeziora, około 10 metrów.

Ciężarem swoim wóz uderzył o gruszkę. Królowa uderzyła głową o drzewo, a siłą uderzenia została wyrzucona z auta.

Wóz w dalszym ciągu toczył się w stronę jeziora. Król został siłą uderzenia wyrzucony dalej, niż królowa.

LUCERNA (PAT.) Według opowiadań króla Leopolda, przebieg tragicznej katastrofy był następujący:

Królowa Astrid podczas jazdy samochodem rozwinęła mapę okolicy, aby poznać się z drogą. W pewnej chwili król, który prowadził maszynę, pochylił się lekko, aby rzucić okiem na mapę. Jedna chwila nieuwagi króla spowodowała zejście samochodu z szosy i zderzenie z drzewem, o które wóz rozbił się.

Król i królowa zostali wyrzuceni z samochodu. Królowa uderzyła głową o drzewo, odnosząc śmiertelną ranę.

Rozbity samochód siłą bezwładu stoczył się do jeziora, w którem zanurzył się. Szofer, który pozostawał w rozbitym wozie, zanurzył się z maszyną w jeziorze.

Przejeżdżający samochód, znalazł przy drodze zwłoki królowej i rannego króla.

Tragiczny wypadek zdarzył się bez świadków. Podkreślić należy, że samochód królewski jechał sam: żaden wóz nie poprzedzał bezpośrednio automobilu królewskiego, ani mu nie towarzyszył.

LUCERNA (PAT). — Według relacji jednej z osób, które pierwsze znalazły się na miejscu katastrofy, królowa leżała nieruchomo pod drzewem, raniona ciężko w prawą część głowy. Król leżał pod innem drzewem.

Gdy ocknął się, zapytał, gdzie jest królowa. Z pomocą przybyłych osób król podszedł do małżonki, ukląkł przy niej, wziął ją za rękę i zawołał po imieniu.

Królowa nie odpowiedziała. Król wziął wówczas małżonkę na ręce i ucałował. W parę sekund potem królowa oddała ostatnie tchnienie na rękach króla.

Ciało królowej Astridy przewieziono z pod Kuessnacht do willi „Haslihorn“ i umieszczono w wielkiej sali na łożu śmiertelnem. Król pozostał przez całe popołudnie na klęczkach u zwłok zmarłej. Jedynie premjer van Zeeland i sekretarz króla baron Capelle zostali dopuszczeni do monarchy.

Nocny napad zamaskowanych bandytów

Ograbili sklep i ranili kupca

Nocy wczorajszej dwaj zamaskowani bandyci napadli na dom kupca Habera w Zdzarach koło Pilzna.

Bandyci zaczaiwszy się za oknem, wystrzałami rewolwerowemi zranili ciężko znajdującego się w lokalu sklepowym Samuela Habera, poczem obrabowali sklep z towarów i gotówki. Po dokonaniu napadu rabunkowego bandyci zbiegli. Na miejsce napadu wyjechał niezwłocznie komendant policji państwowej z Ropczyc, który kieruje dochodzeniami.

Walki na pograniczu Abisynji

ADDIS ABEBA (PAT) — Ogłoszono tu urzędowo, że gubernator prowincji Aussa doniósł o napadzie koczowniczego plemienia Issaas z Somali francuskiego na Abisynję.

Aby uniknąć starcia, Abisyńczycy poczeli się cofać wgląb kraju. Koczownicy zaczęli wówczas zagarniać stada bydła. Wywiązała się wówczas bitwa. Napastnicy uciekli, pozostawiając 60 poległych w Abisynji.

Mobilizacja bezrobotnych w Abisynji

ADDIS ABEBA. — Rząd ogłosił wczoraj rozkaz, którego mocą wszyscy mężczyźni niezatrudnieni obowiązani są do służby w wojsku lub w oddziałach sanitarnych.

Bank abisyński zażądał od swoich dłużników spłaty kredytów w ciągu 14 dni. Przewidywane jest ogłoszenie moratorjum tak, iż zarządzenie banku dotknie tylko cudzoziemców.

Koła urzędowe zaprzeczają ponownie pogłoskom o układach z Japonją w sprawie dostawy broni.

W związku z wiadomością o mobilizacji wyjaśniają, że dokonano tylko wśród znakomitszych rodów i tylko żołnierze zaliczeni do armii cesarskiej wciągnięci są na listy ewidencyjne. Planu mobilizacyjnego w znaczeniu europejskiem Abisynja dotychczas niema. Ostatnio zarządzono koleiną zbiórkę do paru głównych obozów wszystkich tych, którzy od czasu poprzedniej zbiórki (ze 2 miesiące temu) stawili się z bronią w ręku.

Skandaliczne zarządzenie Gdańska

Gdańskie firmy, które od szeregu lat przywoziły z Polski czapki i krawaty, zawiadomiły fabryki warszawskie, iż zmuszone są zrezygnować z odbioru zamówionego już towaru. Czapki i krawaty znajdują się na liście towarów, których przywóz z Polski do Gdańska jest zakazany, wobec czego władze gdańskie odmawiają przydziału dewiz na zapłatę tych artykułów.

Zawiadomienia otrzymane od firm gdańskich przyjęły przedsiębiorstwa warszawskie jako prawdziwą niespodziankę, gdyż nie było dotychczas wiadomem, jakoby istniał zakaz przywozu towarów z Polski do obszaru wolnego miasta Gdańska. Stanowisko władz gdańskich naraża na straty fabrykantów polskich, którzy w znacznej mierze wykonali otrzymane przed kilku tygodniami zamówienia firm gdańskich.

PANCERNIK NIEMIECKI

GDAŃSK. (PAT) — Wczoraj o godzinie 8.30 rano na redę portu gdańskiego przybył pancernik niemiecki „Admiral Scheer“.

O godz. 9-ej na pokład pancernika udał się oficer komplementacyjny, stojącego w porcie gdańskim kontrtorpedowca „Wicher“ — por. Borysiewicz.

W godzinach przedpołudniowych dowódca pancernika komandor Marschall złożył wizyty prezydentowi senatu Greiserowi, wysokiemu komisarzowi L. N. Lesterowi, komisarzowi generalnemu R. P. min. Papee i prezydentowi policji [illegible] Nedorowi.

Kaplak drugi w Szczecinie

Wczoraj w dalszym ciągu wyścigu kolarskiego Warszawa — Berlin rozegrano 5-ty etap Piła — Szczecin. Walka na tym odcinku była niesłychanie zacięta. Polak Kapiak dopiero na ostatnich metrach ustąpił miejsca Niemcowi Wierzowi.

Wynik: 1) Wierz (Niemcy) 5:23.23, 2) Kapiak (Polska).

Po pięciu dniach głosowania prowadzi Nr. 105

Dziś ostatni dzień głosowania

Konkurs filmowy
„OSTATNICH WIADOMOŚCI"
Kupon wyborczy
Głosuję na kandydata-tkę
Nr.............
Uwaga: Kupon może zawierać tylko jeden numer kandydata-tki Kupon ten należy wypełnić, wyciąć i przesłać do Redakcji lub wrzucić do skrzynki przed Redakcją, zaopatrzonej w napis: „Konkurs filmowy"

Dzień dzisiejszy będzie dniem decydującym dla uczestników naszego konkursu filmowego. W dniu dzisiejszym Czytelnicy ostatecznie ustalą kto ma otrzymać palmę pierwszeństwa.

Jak widać z dotychczasowych wyników głosowania, walka jest mocna i w czołowej stawce znalazła się grupa osób, obdarzana wyjątkowem zaufaniem głosujących. W tej chwili trudno przewidzieć ostateczny wynik, aczkolwiek **komisja przeliczyła już 6.745 głosów.**

Dla orjentacji zainteresowanych przypominamy, że **głosowanie kończy się dziś punktual nie o północy.** O godzinie 24-ej będzie zamknięta skrzynka kon kursu filmowego w Warszawie (Widok 21).

Głosy z prowincji będą doliczane do wyników głosowania, jeśli na kopercie będzie odbita pieczątka pocztowa z najpóźniej szą datą 31 sierpnia r. b.

W numerze jutrzejszym podamy wynik szóstego dnia głosowania. W numerze poniedziałkowym wynik ostateczny głosowania z Warszawy, zaś w numerze wtorkowym ostateczny wynik z całej Polski.

Z płci pięknej na czele tabeli znajduje się



Nr. 127 — 605 głosów.

BIULETYN WYBORCZY

Po pięciu dniach głosowania prowadzi



Nr. 105 — 631 głosów

Dalsze miejsca zajęli:

Nr. 127 — 605 głosów
„ 12 — 482 „
„ 73 — 482 „
„ 50 — 385 „
„ 268 — 331 „
„ 39 — 253 „
„ 257 — 232 „
„ 79 — 157 „
„ 183 — 149 „
„ 276 — 149 „
Nr. 222 — 146 głosów
„ 34 — 144 „
„ 151 — 141 „
„ 236 — 120 „
„ 92 — 116 „
„ 78 — 110 „
„ 14 — 101 „
„ 245 — 95 „
„ 10 — 93 „
„ 69 — 91 „
„ 191 — 91 „
„ 87 — 84 „
„ 116 — 68 „
„ 68 — 66 „
„ 159 — 55 „
„ 72 — 54 „
„ 300 — 45 „
„ 228 — 42 „
„ 98 — 41 „
„ 160 — 41 „
„ 251 — 39 „
„ 247 — 36 „
„ 124 — 35 „
„ 18 — 34 „
„ 42 — 31 „
„ 237 — 31 „
„ 2 — 29 „
„ 25 — 29 „
„ 134 — 29 „
„ 208 — 29 „
„ 20 — 28 „
„ 23 — 26 „
„ 287 — 25 „
„ 96 — 24 „
„ 30 — 23 „
„ 41 — 23 „
„ 164 — 23 „
„ 288 — 23 „
„ 9 — 22 „
„ 178 — 22 „
„ 224 — 22 „

Regulamin głosowania

1) Głosować może każdy Czytelnik „Ostatnich Wiadomości".

2) Jako głos, liczy się każdy kupon, wypełniony zgodnie ze wskazówkami Redakcji.

3) Każdy kupon może być oddany na jedną osobę, uczestniczącą w konkursie filmowym, i liczy się, jako jeden głos.

4) Głosowanie trwać będzie, począwszy od 25, aż do 31 sierpnia r. b. W okresie tym należy składać do specjalnej skrzynki, umieszczonej w Redakcji, względnie nadsyłać pocztą.

5) Głosować można tylko na tych uczestników konkursu, których zdjęcia wybrane zostały przez komisję kwalifikacyjną i zamieszczone w „Ostatnich Wiadomościach".

6) Każdy Czytelnik składać może dowolną ilość kuponów (głosów).

7) Pięćdziesiąt osób, które uzyskają największą ilość głosów przejdzie próbę w atelier filmowem, przed specjalnie powołanem jury, w skład którego wejdą najwybitniejsi przedstawiciele sztuki i przemysłu filmowego.

8) Codziennie w okresie głosowania będzie zamieszczany w „Ostatnich Wiadomościach" biuletyn, zawierający spis miejsc sięciu kandydatów, którzy otrzymali największą liczbę głosów.

UWAGA

Uczestnicy konkursu Nr. 51 i Nr. 181 proszone są o podanie swych adresów do Redakcji „Ostatnich Wiadomości".

„Zabij ich za moją krzywdę!"

Niesamowite dzieje potwornego oskarżenia

Wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znalazła się sprawa, okoliczności której, gdyby nie były prawdziwe, mogłyby uchodzić za wytwór najbardziej lotnej wyobraźni.

Tło tej ciekawej również ze względu na sposoby, sprawy, których imają się wyzuci z sumienia przeróżni osobnicy, przedstawia się następująco:

Do prokuratora Sądu Okręgowego zgłosił się mieszkaniec podwarszawskiej osady Stanisław Cichecki i złożył ni mniej ni więcej takie zameldowanie.

W czasie libacji, jaką postawił sąsiad jego Jan Kałka, ten zaproponował Cicheckiemu, aby zgładził ze świata teścia Kałki i jego szwagra, Adolfa Rutkę.

— Jak ich zabijesz za moje krzywdy, — mówił Kałka, — to dostaniesz po 200 zł. od „główki".

Cichecki zgodził się na tę propozycję. Wziął do pomocy brata i umówili się z Kałką, że zamach dokonany zostanie tejże nocy. Kałka miał oczekiwać, ukryty za węgłem, na wystrzały, aby następnie ułatwić ucieczkę. Tymczasem Cicheccy poszli do Rutki i uprzedzili go, że Kałka czyha na jego i ojca życie. Cichecki jednak oświadczył, że Rutka może być zupełnie bezpieczny, bo nie ma zamiaru wykonać polecenia, a całą scenę zabójstwa się ułoży zgóry.

O oznaczonej godzinie Cichecki wziął ze sobą dwa naboje z „kalichloricum" i stanął przed domem Rutki. Rozległy się dwa piorunujące huki. Oczekujący Kałka widział, jak na ulicę wybiegła żona Rutki i łkając spazmatycznie, wołała:

— Bandyci! Zabili mi męża!

Po chwili przyszedł Cichecki i odezwał się:

— Zrobilim z Rutki trupa! Chodźmy!

Weszli do karczmy i tu Cichecki zażądał 400 zł. Kałka dał 200 zł. gotówką, reszty wzbraniał się dać, gdyż teść jego nie został zabity.

Ale na przyrzeczenie Cicheckiego, że skoro nietrudno mu było zabić Rutkę, to i zabije teścia, Kałka nabrał przekonania i wystawił weksel na 200 zł. I tu Cichecki złożył do rąk prokuratora weksel, wystawiony przez Kałkę na 200 zł.

Prokurator wszczął dochodzenie. Rutka zeznał, że istotnie Cichecki uprzedził go o zamiarach Kałki. Postanowiono wówczas, że Cichecki odegra scenę z wybuchem „kalichloricum", które oprócz huku żadnej szkody nie przyniesie.

Kałkę pociągnięto do odpowiedzialności za podżeganie do zabójstwa. Wypierał się on wszelkiej winy i mimo to Sąd Okręgowy skazał go na 5 lat więzienia.

Od tego wyroku odwołała się obrona do Sądu Apelacyjnego w Warszawie i sprawa wczoraj znalazła się na wokandzie. Tu wszystko przyjęło niesłychanie sensacyjny obrót.

Okazało się, że Cichecki, który był znany w całej okolicy jako najgorszego gatunku typ, wynajmowany przez różne osoby do pobicia ich przeciwników, przyszedł pewnego razu do osk. Kałki i wyjaśnił, iż otrzymał od teścia jego polecenie pobicia Kałki. Cichecki dodał, iż polecenia tego nie wykona. Ale po kilku dniach zażądał od Kałki za niewykonanie tego ohydnego „zamówienia" 200 zł. Kałka gotówki nie miał, wydał więc gwałtownie nalegającemu Cicheckiemu weksel na 200 zł.

Obawiając się następnie, że Kałka oskarży go o wymuszenie, wolał wszystko zgóry odwrócić i złożył zameldowanie, że Kałka podżegał go do zabójstwa.

Sąd Apelacyjny wyrok pierwszej instancji uchylił i Kałkę całkowiciecie uniewinnił.

Niedługo rozegra się finał tej sprawy. Cichecki zkolei zasiądzie na ławie oskarżonych za jawnie fałszywe oskarżenie i wprowadzenie w błąd władz śledczych.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Poszukiwacze gotówki

(A.E.) — Macie jeszcze moniaki? — zapytał pan Stanisław Kowalczyk.

Panowie Stefan Wapiński i Jan Wiśniewski potrząsnęli ponuro głowami.

— To marnie — zasmucił się pan Kowalczyk. — Golnęlibyśmy sobie jeszcze po kielonku, nie?

— A możeby tak skąd pożyczyć? — wtrącił pan Wiśniewski.

Ale noc była wkoło głucha. Ulica świeciła pustką i nie było nawet do kogo zwrócić się po pożyczkę.

— Co tak stoicie, do jasnej febry, jak te słupy? — oburzył się pan Wapiński. — Zebrały się mortusy i nie wiedzą, jakiem sposobem forsę wytrząsnąć. Ruszcie, chłopaki, rozumem, może się co wymyśli!

Żadna zbawcza myśl nie przychodziła jednak do głowy poszukiwaczom gotówki. Nadomiar złego pan Kowalczyk siadł na bruku i jęknąwszy: „oj doloż moja, dolo"!, zalał się rzewnemi łzami.

— Cicho Stasiu, nie płacz! — prosili go przyjaciele.

Pan Kowalczyk płakał coraz głośniej. Daremnie koledzy obiecywali mu cukierka i inne przyjemności, byle się tylko uspokoił. Nic nie pomagało.

— Trzebaby go jakoś zabawić, o wiele mu coś na wątróbce leży — rzekł pan Wapiński. — Zapiej no, Jasiu, tak jak to ty potrafisz, a ja znowu będę insze stworzenia odwalał!

Po chwili ulica Chłodna rozbrzmiała dziwnemi odgłosami:

— Kukuryku!!

— Meee!

— Miauuu!!

Nadbiegł posterunkowy i zaprowadził przyjaciół do komisarjatu, gdzie koncertowali aż do białego rana.

Sąd Starościński skazał wszystkich trzech panów za zakłócenie ciszy nocnej na 5 złotych ***grzywny każdego.***

Wesoły Kącik

Staś, który pracuje na kolei ma piękną narzeczoną blondynkę. Dawno się z nią nie widział, bo jest w podróży... Pisze więc do niej taki oto list:

„Lokomotywka Moja Kochana!

Chociaż nie widzieliśmy się dawno, ciągle jednak widzę Twe piękne oczy — latarnie, a śliczne Twoje buforki nie dają mi spokoju.

Niech Ci nawet przez myśl nie przejdzie, abym kiedykolwiek zwekslował za jaką inną dziewczynką.

I ja jestem pewien, że nie jesteś zwykłą zwrotnicą, która mogłaby zwrócić swe zapędy miłosne w inym kierunku.

Parowozie Ty mój słodki, to warówko najmilsza! Oto odkręcam przed Tobą kran swego serca.

Czuję się obecnie, jak samotny semafor na linji swego życia. Ale wkrótce pełną parą przybędę do Ciebie, prosić Cię, aby jak najszybciej spinacz połączył nasze życia w jedno.

Wierz mi, że się nie wykolei my, bo od 1-go załadują mi w tender więcej forsy-paliwa.

A potem, potem będziemy mieli wagoniki, które mknąć będą raźno po szynach i nie zjadą z nasypu, bo będziemy oboje ich strzegli.

Jeślibyś mię jednak mimo wszystko odtrąciła, katastrofa byłaby nieunikniona. Gwiżdżąc przeraźliwie stanąłbym na jakiejś bocznicy, lub wjechał do remizy mych wspomnień, wypuścił parę i poszedł do reperacji.

Ale ja wierzę, że dojadę, chociaż bez biletu, do mej stacji przeznaczenia, chyba żeby palacz wygasił mój ogień docna.

Miłość moja ku Tobie jest tak długa, jak szyny, tak gorąca, jak piec.

Ale oto przystanek, więc wyładowawszy przed Tobą, o ukochana, cały swój bagaż idę na przechowalnię, a potem do bufetu trzeciej klasy.

Tymczasem zaś całuję Cię mocno, bardzo mocno w przedział pierwszej klasy od parowoza i kreślę się, Twój aż do samej pompki *Stacho.*"

Przeczytał i przepisał z oryginału *Zastępca.*

Dentysta w dżungli



— Lewku kochany! Trzonoke zęby masz nie w porządku. Już widzę, że jeden trzeba zaplombować...

Największy zbrodniarz ostatnich czasów

W przeciągu 40 lat zamordował 16 kobiet

Policja w Dijon aresztowała onegdaj wieczorem jakiegoś starego włóczęgę, nie wiedząc, że dostała w ręce jednego z najniebezpieczniejszych i poszukiwanych morderców.

Włóczęga, znalazłszy się w areszcie, był przekonanny, że policja wie z kim ma do czynienia, rozpoczął więc z miejsca spowiedź.

Nazwisko jego jest jeszcze trzymane w tajemnicy ze względu na dobro toczącego się śledztwa. Oświadczył on, że zamordował 16 kobiet. Widząc zdumienie ,jakie oświadczenie jego wywarło na urzędnikach policyjnych, włóczęga dodał wyjaśniająco, że był towarzyszem osławionego masowego mordercy Vachera, który został jeszcze w r. 1898 stracony.

Policja, roztoczywszy baczną opiekę nad tym niecodziennym mordercą, rozpoczęła kroki celem sprawdzenia podanych przez aresztowanego i ustalono, iż rzeczywiście wpadł w matnię nielada ptaszek. Niezmiernie ciekawem jest, że aresztowanie nastąpiło na podstawie jakiegoś anonimowego doniesienia. Policja z wielką nieufnością odniosła się do tego anonimu i była przeświadczona, że polega ono na jakiejś zemście osobistej. Ale aresztowany, jak już wspomnieliśmy, sam wszystko wyśpiewał. Anonim zresztą wspomniał tylko o jednej zbrodni, dokonanej przed 40 laty, na oosbie jakiegoś bogatego gospodarza wpobliżu miasteczka Yonne.

Włóczęga z całym spokojem opowiedział dokładnie dzieje każdej zbrodni. Potworny morderca nawet dziś nie okazuje jakiejkolwiek skruchy, lub żalu.

Aresztowany specjalizował się w zacieraniu śladów swoich zbrodni. Szereg ofiar spalił i pochował w miejscach znacznie odległych od miejsca popełnienia zbrodni. Po morderstwach odchodził, jakby nigdy nic, w inne strony. Całe życie włóczył się i nigdzie nie mieszkał dłużej, jak kilka dni.

Przypadek zdarzył, że wrócił po 40 latach w okolice, gdzie popełnił jedną z pierwszych swoich zbrodni. I to go zgubiło. Kto złożył doniesienie, jest jeszcze tajemnicą. Nie jest wykluczonem, że ktoś poznał go po tylu latach. Nie wyklucza się również, że staruszek przez nieostrożne słówka zdradził się sam.

Faktem jest, że przez aresztowanie tego włóczęgi policja francuska dostała w swe ręce jednego z najniebezpieczeniejszych i największych zbrodniarzy ostatnich czasów. Teraz nie minie go sprawiedliwość.

Jak było na czwartym etapie

biegu kolarskiego Warszawa-Berlin

We wczorajszym numerze podaliśmy krótko wynik czwartego etapu biegu kolarskiego Warszawa — Berlin. Obecnie zamieszczamy omówienie szczegółowe:

Etap ten wykazał, że reprezentanci nasi nie ustępują pod względem klasy Niemcom w tym wyścigu i prowadzą walkę zupełnie równą.

Właściwy start odbył się na krańcach miasta, jednak drużynom wliczono czas od chwili ruszenia z przed hotelu w Poznaniu, aczkolwiek przez miasto drużyny jechały w bardzo wolnem tempie.

Już po 15 m. jazdy wtyle został Galeja, który wogóle wykazuje słabą formę. W Chludowie (20 klm. za Poznaniem) odpadł od grupy Targoński, a w 5 min. później — Wölkert. Po godzinie jazdy zatrzymał się Wierz, celem dokonania drobnej naprawy w rowerze, a z nim pozostali Loeber i Ruland. Cała ta trójka goniła potem czołówkę, co jej się udało po 55 min.

Po 70 min. jazdy odpadł od czołówki Konopczyński. Aż do miejscowości Czarnków (70 klm. od startu) w skład czołówki wchodziła ogromna większość zawodników. Tutaj nastąpiła decydująca rozgrywka. Polacy, wykorzystując silne wzniesienie terenu, zainicjowali ucieczkę. Uciekli — Kapiak i Starzyński, pociągając za sobą Napierałę, Wasilewskiego, Ignaczaka, Michalaka i Kołodziejczyka. Z grupą tą trzymało się 2 Niemców: Hauswald i Leppich. Reszta kolarzy pozostała wtyle, podzielona na parę grup.

Granicę polsko - niemiecką w Ujściu minęli pierwsi — Kapiak, Starzyński i Michalak, mając za sobą o 200 mtr. 3 kolarzy niemieckich: Weissa, Leppicha i Hauswalda oraz Napierałę. O 200 m. za tą grupą jechali: Kołodziejczyk Ignaczak i Wasilewski.

Na stadjon w Pile wjechało prawie jednocześnie 7 kolarzy, w tej liczbie 4 Polaków. Klasyfikacja przedstawia się następująco:

1) Wierz 3:17:10 sek., 2) Leppich, 3) Hauswald, 4) Kapiak, 5) Michalak, 6) Starzyński, 7) Napierała — każdy w czasie o 0,2 sek. gorszym od poprzednika, 8) Wendel — 3:18:43,4 sek. 9) Kołodziejczyk, 10) Weiss — każdy w czasie o 0,2 sek. gorszym.

Z Polaków zajęli pozatem miejsca: 12) Wasilewski, 13) Ignaczak, 16) Zieliński, 18) Konopczyński, 21) Targoński, 22) Galeja.

W klasyfikacji drużynowej czwartego etapn: 1) Polska — 13:08:43,6 s., 2) Niemcy — 13:10:13,8 sek. Po czterech etapach prowadzą Niemcy — 60:52:30 sek., przed Polską 61:12:21,7 sek. Różnica czasu wynosi — 19:51,7 sek.

Zwycięstwo drużyny polskiej w czwartym etapie wywołało niebywały entuzjazm wśród obecnych na stadjonie Polaków, którzy obsypali kwiatami naszych zawodników.

Drużynie naszej zwycięstwo to dodało bodźca przed następnym, najdłnższym etapem Piła — Szczecin. 184 klm. W przeciwieństwie do drnżyny polskiej na kolarzach niemieckich znać wyczerpanie fizyczne, a jeden z nich, Weiss, osłabł na mecie.

W oczach umierającej kochanki

mordował jej braci

Stanisław Misala żył od 7 lat z Heleną Tosikówną. Pożycie to płynęło w ciszy i spokoju i nie dawało nikomu podstawy do wtrącania się w wewnętrzne ich sprawy.

Aż oto Tosikówna zachorowała. Misala otoczył ją jak najczulszą opieką, sprowadzał z odległego miasteczka lekarzy i drogie lekarstwa. Stan chorej pogarszał się jednak stale.

Wtedy dwaj bracia Tosikówny zaczęli wymyślać Misali, że zabija swą kochankę, bo otacza ją lekarzami zamiast iść do znachora, który na pewno poradzi lepiej.

Ale Misala nie słuchał podszeptów ciemnych, wiejskich ludzi i nadal sprowadzał lekarzy.

To doprowadziło Tosików do szału. Przyszli wieczorem do Misali i nad łożem konającej na raka siostry urządzili Misali piekielną awanturę.

Misala po uspokojeniu się awanturników dobył noża i kolejno zatopił jego ostrze we wnętrznościach Tosików. Jeden z nich pozostał martwy w mieszkaniu, drugiego ciężko rannego odwieziono do szpitala.

Misala stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie, który skazał go za zabójstwo na 6, za ciężkie uszkodzenie ciała na 2 lata, a łącznie na 7 lat więzienia. Wczoraj Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

T. S. CHRZANOWSKI

Wywiad angielski na tropie dokumentów o Abisynji

Oko w oko z płk. Lawrencem

VII. SZCZĘŚLIWE OCALENIE

Zrozumiałem, że muszę odpowiedzieć, jakimś argumentem.

— Obawy pana są niesłuszne, bo po pierwsze mogą nie zobowiązywać do absolutnej dyskrecji i tej dotrzymam choćby z tego względu, że pan na pewno potrafiłby wywrzeć zemstę na mnie, po drugie nic o was nie wiem.

Argumenty były słuszne, bo moi prześladowcy rozpoczęli cichą naradę.

— Zawiązać mu oczy, odebrać przysięgę i odwieźć do domu — zaproponowała blondynka.

— Masz rację — rzekł Shaw — trzeba go cało odstawić do domu, ale nie prędzej niż za trzy dni. Dziś mamy niedzielę, będzie pan wolny w środę w nocy.

Radość moja zgasła, choć poczułem się raźniej.

— Ależ mister Shaw! W domu, czeka żona i jak się nie zjawię do rana, to gotowa jest narobić hałasu zupełnie niepotrzebnego. Pójdzie do konsulatu, konsul zawiadomi policję i...

— Niema o to obawy, bo zatelefonuje się do pańskiej małżonki, że wyjechał pan w sprawach redakcyjnych i już.

Zebranie było skończone. Dowiedziałem się, że trzydniowy areszt za niepopełnione winy spędzę w tej piwnicy. Dostarczono jakiś materac i pled. Banda zbierała się do odejścia.

— Niech się pan nie wartwi— kobieta-szpieg serdecznie uścisnęła mi ręce — trzy dni szybko przelecą.

— Jestem bardzo zobowiązany i może pani liczyć na moją przyjaźń.

— Dziękuję, choć wątpię czy się jeszcze kiedy spotkamy, zawahała się chwilę, poczem dodała — jest pan podobny do człowieka, którego bardzo kochałam... — oczy pięknej dziewczyny zamgliły się — ale to należy do przeszłości. Zastrzelili go ludzie obcego kontrwywiadu... Dobranoc panu.

Wszyscy wyszli z wyjątkiem draba, który miał mnie dozorować.

Zacząłem szykować posłanie. Nie spodziewając się, że za kilka kwadransów śmierć zawiśnie nad moją głową i trzeba będzie stoczyć ciężką walkę o wyniesienie całej skóry, począłem rozglądać się po izbie. Ściany były wilgotne i wyszczerbione, a sklepienie potężne, typowe podziemie bardzo starego domu.

Jeszcze, kiedy mnie wprowadzono do tej rudery, zauważyłem, że jest bardzo stara.

Przymknąłem oczy i zacząłem drzemać.

Nagle zadzwoniły łańcuchy. Sen, czy jawa? Otworzyłem oczy. Pilnujący mnie drab, patrzył na ciężką pokrywę, zakrywającą otwór w sklepieniu, jedyne wejście do podziemia.

Łańcuch zadzwonił raz jeszcze, zaskrzypiało i pokrywa ciężko się uniosła. Drab wyjął browning, z czego wywnioskowałem, że nie oczekiwał wizyty. A więc kto i poco?

Po stromych schodach schodziła, jakby znajoma postać, kiedy się odwróciła ku światłu poznałem — był to ów Abisyńczyk, którego tak szpetnie kopnąłem w brzuch.

— Czego tu szuka u djabła? Musiał dostać porządnie, bo ciągle trzymał się lekko zgięty i poruszał, jak człowiek chory, lub obolały. Choć wiedziałem, że rozkaz Shaw'a jest decydujący zrobiło mi się niewyraźnie.

Wyglądał na człowieka mściwego i zaciętego. Spodziewałem się, że nie ośmieli się zrobić mi jakiejś krzywdy wbrew woli Anglika.

Tymczasem Abisyńczyk podszedł do dyżurującego draba i począł mu coś wykładać. Mówił cicho i szybko, nie mogłem zrozumieć o co chodzi.

Doszli widać szybko do porozumienia, bo mój dotychczasowy opiekun wyszedł, zostawiając mnie z Abisyńczykiem.

— Teraz pan będzie mnie pilnował? — spytałem draba.

— Tak. teraz ja będę pilnował...

Ostatnie słowo wymówił, jakby specjalnie akcentując, poczem z całą nienawiścią spojrzał mi w oczy. Mrówki przeszły mi po grzbiecie, ale wiedziałem, że nie mogę się dać sprowokować, ani wytrącić z równowagi. Zapytałem jak najbardziej spokojnie:

— Czemu pan mi się przygląda tak uparcie?

— Chcę się przypatrzeć, jak wygląda człowiek, który uderzył mnie i znieważył. I który dotychczas jeszcze... żyje.

To mówiąc drab zgrzytnął zębami i błyskawicznym ruchem wydobył sztylet.

— Nie potrzebuje mi pan mówić, wiem kim pan jest.

Zaniemówił ze zdziwienia.

— Tchórzem i mordercą, napadającym bezbronnego.

Opuścił sztylet, poszedł na górę i po chwili wrócił z bagnetem w ręku. Zwykły wojskowy bagnet. Wspaniałym gestem rzucił mi sztylet zatrzymując bagnet. Zdjął kapelusz i marynarkę.

Przypomniał mi się widziany kiedyś w kinie pojedynek na noże. Tylko tam byli zwykli apasze, a tu ja i jakiś afrykański kacyk. Cicho bezszelestnie poczęliśmy krążyć koło stołu. Jak dwa wściekłe koty...

Wtem uniosła się do góry ciężka pokrywa, otwierając wejście do piwnicy. Spojrzałem. W otworze ukazała się postać kabaretowej artystki. Zbiegła szybko na dół. Stanęła przede mną, rozpoztarła ręce, jak gdyby chciała obronić mię przed ciosem sztyletu mego wroga.

— Ach ty psie! — krzyknęła. — To w ten sposób strzeżesz powierzonego ci więźnia. Nikczemniku!

Abisyńczyk stał pokornie, spuścił głowę wdół.

— Oddaj sztylet i browning — rzekła moja wybawicielka.

Drab posłusznie spełnił polecenie.

— A teraz proszę wychodzić — zwróciła się do mnie, mierząc jednocześnie do mego prześladowcy z rewolweru.

Nie potrzebowała mi tego dwa razy powtarzać. Wkrótce znaleźliśmy się nad piwnicą. Mo

— A teraz proszę wyjść! do podziemia i ruszyliśmy krętemi korytarzami. Zdawałem sobie dokładnie z tego sprawę, że uratowała mi życie. Gdyśmy się więc znaleźli na ulicy, zapytałem:

— Jak, czem i kiedy ja się pani wywdzięczę?

— Niech pan o tem nie myśli nie trzeba... Proszę wsiąść w tę oto taksówkę i jechać po żonę, a potem pierwszym pociągiem do swej Ojczyzny. Proszę być o mnie i o siebie spokojnym.

Wyciągnęła rękę, na której złożyłem gorący pocałunek. Pochylając głowę poczułem, że musnęła mię ustami we włosy... A w kilka godzin później pociąg pośpieszny uwoził mię, wraz z żoną do Warszawy.

Oczywiście o swej „przygodzie“ dopiero teraz mogę mówić bez obawy.

Koniec.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Owym nadchodzącym, którego Rymkiewicz nade ujrzał, był ksiądz.

Ksiądz Stefan...

Pozornie — nic dziwnego.

Ksiądz Stefan nieraz wychodził z plebanji, udając się na wieś i często w takich razach z konieczności mijał willę doktora.

Małoż to razy się zdarzało?

I czy choćby raz z tego powodu doktór się zaniepokoił?

Nie, nigdy!

A jednak dziś widok księdza, zmierzającego w tym kierunku przeraził go straszliwie.

I wpatrywał się w niego uparcie, drżąc cały.

Serce waliło mu, jak młotem...

Kapłan szedł drogą powoli.

I może dlatego, że był jeszcze osłabiony po chorobie, czy wogóle zmęczony, dość, że niejednokrotnie zatrzymywał się po drodze, jakby pragnąc odsapnąć. Zbliżał się jednak coraz bardziej do domku Rymkiewicza.

A doktór wpatrzony w niego usilnie, nie ruszał się ani na krok, jakby przykuty do miejsca.

Każde zatrzymanie się księdza po drodze straszliwie pobudzało dręczącą niepewność doktora, zapytującego się sam siebie nieustannie:

— Idzie do mnie... czy nie do mnie?

A ksiądz zatrzymał się, zatrzymał, aż wreszcie zatrzymał się po raz ostatni... przed furtką, prowadzą do domku Rymkiewicza.

Zadzwonił...

Rymkiewicz szepnął sam do siebie:

— A więc jednak do mnie... do mnie idzie...

Bardzo rzadko kiedy rozmawiali ze sobą.

Najwyżej wtedy, gdy się spotykali u łoża chorego.

Rymkiewicz męczył się, gubiąc się w domysłach, co też ksiądz mógł chcieć od niego.

Gdy chorował, nigdy do siebie Rymkiewicza nie wzywał.

Więc i teraz z pewnością nie przybywa, jako pacjent.

Nie choroba go tu sprowadza...

Ale w takim razie co... co???

Tymczasem Brodzik, który usłyszał dzwonek, szedł do furtki, żeby ją otworzyć.

Rymkiewicz umyślnie schował się i wszedł do swego gabinetu od tyłu.

Do tego samego, w którym zaledwie poprzedniego dnia przyjmował matkę księdza...

Gdy ksiądz Stefan znalazł się przed obliczem Rymkiewicza, widać było, że z trudem hamował swe wzburzenie...

Stanął przed doktorem z opuszczoną głową, trzymając się oburącz oparcia fotela.

Rymkiewicz, starając się panować nad sobą i przemawiać równym głosem, wskazał księdzu fotel, mówiąc:

— Niech ksiądz-proboszcz będzie łaskaw spocząć i zechce mi rozkazać, czem mogę służyć tak wielebnej osobie...

Stefan westchnął głęboko i rzekł:

— Moje przybycie tu spowodwane jest sprawą niesłychanej wagi. Przypuszczam, że nigdy jeszcze żaden kapłan nie przeżywał dotkliwszego bólu i straszliwszego wzruszenia, niż ja w tej chwili.

— Słucham księdza-proboszcza...

Stefan po chwili, jakby wahając się, zapytał:

— Pana doktora odwiedziła wczoraj moja... gospodyni? Nieprawdaż?

— Chciał ksiądz-proboszcz, zapewne, powiedzieć, że jego matka była u mnie?

— Rzeczywiście, tak, moja matka. Wiadomo mi wszystko, co panu powiedziała, doktorze... że ujawniła pewną tajemnicę... i że groziła panu...

— Tem lepiej, bo to czyni sytuację między nami znacznie jaśniejszą. Pozwolę sobie wyrazić księdzu-proboszczowi mój najgłębszy szacunek za niezłomną wytrwałość, z jaką ksiądz-proboszcz broni swych obowiązków i tajemnicy spowiedzi.

Kapłan odparł głucho:

— Nie mam sobie nic do zarzucenia w tej mierze i sumienie najzupełniej spokojne.

— Jak i moje, zresztą. Czemże więc mogę służyć księdzu-proboszczowi.

— Właśnie przystępuję do rzeczy. Sytuacja jest taka... Matka moja zna zbrodnię pańską, doktorze... Nie liczy się najzupełniej z moim poglądem na sprawę i nie chce uszanować tajemnicy, do niej nie należącej. Uprzedzam pana, że w swem postanowieniu nietylko się nie cofnie, ale nawet pójdzie do najdalszych granic. Wiem także, że dała panu termin do jutra, aby pan sam się ukarał. Jeżeli pan do jutra sam się nie ukarze, uda się do władz śledczych, aby wydać im pańską tajemnicę: zabójstwo starej Maciejowej.

— Tak, wiem to wszystko — rzekł Rymkiewicz, mocno już zniecierpliwiony — i pragnąłbym jeszcze tylko wiedzieć, co ksiądz-proboszcz ma mi w tej mierze do powiedzenia.

— Otóż, chodzi mi o to, że ja nie chciałbym, aby do tego doszło. Choć ta zemsta jest właściwie raczej tylko spóźnioną, ale usprawiedliwioną karą, pragnąłbym, aby pan oszczędził mej matce konieczności zdradzenia tajemnicy, która do niej nie należy... tajemnicy świętej i nienaruszalnej...

— I cóż mam zrobić, aby do tego nie doszło?

Ksiądz namyślał się dłuższą chwilę, poczem szepnął, ociągając się:

— Pan ma tylko dwa wyjścia, doktorze...

— Jakie?

—Jedno to... śmierć...

Rymkiewicz uśmiechnął się szyderczo.

Zapytał zjadliwie:

— Co słyszę? Ksiądz-proboszcz doradza mi samobójstwo? To mówi sługa Boży? Ten, który zato potem nie będzie chciał mnie pochowac na poświęconej ziemi, tylko gdzieś pod płotem. Kapłan mi doradza taki grzech straszliwy, że który nie zaznałbym zbawienia, gdybym nawet był poza tem bezgrzeszny?

— Wcale panu doktorowi tego nie doradzam — odparł ksiądz-proboszcz, przemawiając zwolna i poważnie — chciałem tylko powiedzieć, że to jest jedno wyjście... Ale jest jeszcze i drugie...

— Jakie, ciekawym? — zapytał Rymkiewicz z wielkiem zainteresowaniem, rozumiejąc teraz dopiero manewr księdza i natężając słuch.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Tegoż wieczora Janina zatelefonowała do Wryczy.

Odpowiedział jej:

— Wszystko załatwione. Poproszę panią do siebie.

Podążyła do niego, nie ukrywając już kim jest. Gdy przyszła, adwokat oświadczył jej:

— Kaucja wynosi pięćdziesiąt tysięcy. „Dostawcy“ uprzedzeni. Dostarczą w każdej chwili po dokonaniu zapisu na hipotece majątku ziemskiego. A teraz warunki pani.

— Ponieważ pan, jako adwokat ma prawo poufnej rozmowy z uwięzionym, zechce mu pan łaskawie powiedzieć, że wypuszczam go za kaucją pod warunkiem, że całkowicie przemilczy mój udział w sprawie Lareckiego.

— Doskonale, proszę pani... Już jutro z rana będę mógł pani służyć odpowiedzią...

— — — — — — — — —

Był już czas najwyższy.

Ryszard, któremu z wiadomych względów jak najbardziej na pośpiechu zależało, uzyskał przyśpieszenie rozpatrzenia sprawy o przywrócenie czci Lareckiemu.

Ponieważ dochodzenie w sprawie Lutyna jeszcze nie było ukończone, postanowiono więc jego sprawę rozpatrzeć osobno w terminie późniejszym.

Ryszard niemało zdziwił się, że matka nie zdradza ochoty powrotu na wieś.

Zapytał ją o to. Odparła ,że toalety jeszcze nie gotowe, poza tem skoro sprawa Lareckiego już ma wkrótce się odbyć, woli więc być na miejscu.

— A dlaczego? — zapytał.

— Bo mnie to bardzo interesuje.

— A czy mamusia nie uważa, że lepiej byłoby.... być zdala od tej sprawy?

— Niby dlaczego?

— Bo... co będzie, gdy mamusię wezmą na świadka?

— A cóż ja mogłabym powiedzieć w tej sprawie? — zapytała zdumiona i przerażona.

— Gdyby tak, naprzykład, zapytano, czy... przypadkiem to nie mamusia dostarczyła Lareckiemu owe... sto tysięcy... w których były banknoty... znaczone?..

— Cóż ty wygadujesz, Rysiu? — zapytała pani Janina truchlejąc.

Ryszard zaś zawołał:

— Już najwyższy czas, żebyśmy byli ze sobą szczerzy! Wolę też wszystko wyjaśnić zawczasu, niż wplątać to wszystko w proces. Wiem wszystko...

— Co takiego? — pytała Janina niemal nieprzytomna z przerażenia.

— Wszystko bez wyjątku... Wiem, co było między tobą a Lareckim... Wiem, kogo on ukrywał, aby ratować cześć niewieścią... Wiem, dla kogo cierpiał tyle lat...

Janina umilkła... Zbyt była tem wszystkiem spiorunowana...

Ryszard zaś rzekł groźnie:

— Wiem wszystko i wszystko powiedziałbym na sądzie bezlitośnie... Jeżeli zaś tego nie uczynię, to tylko dla Lareckiego...

I dodał:

— Bo choć byłby niewątpliwie uniewinniony w sprawie o zabójstwo, mogłoby spaść na niego nowe oskarżenie... Obwinionoby go o to, że wiedząc, od kogo miał te pieniądze, nie wskazał źródła... któreby mogło doprowadzić do ujawnienia prawdziwego sprawcy... Zato by mu groziła kara... Mniejsza, ale jednak hańbiąca... Jestem, coprawda, i na to przygotowany... Odszukałem orzeczenie Sądu Najwyższego, który zezwala na zatajenie takich faktów, gdy ujawnienie ich mogłoby narazić na szwank szczęście rodzinne kilku osób... Ale to rzecz niepewna i tej broni mogę się chwycić dopiero w ostateczności... Nie chciałbym do tego dopuścić pod żadnym pozorem...

Janina stała z opuszczoną głową, cała drżąca... Milczała... Bo cóż miała rzec?

Ryszard spojrzał na nią z pogardą i rzekł:

— Muszę śpieszyć do sądu... Pozostawiam całą resztę twemu sumieniu. Przypuszczam, że sama najlepiej będziesz wiedziała, co ci czynić pozostaje...

I wyszedł...

— — — — — — — — —

Po chwili zadźwięczał telefon, zapraszający Janinę do kancelarji adwokata Wryczy...

Udała się tam natychmiast.

Wrycza oświadczył jej:

— Pan Lutyn, oczywiście, z wdzięcznością przyjmuje propozycję pani. Przyjmie również chętnie warunek, ale z pewnem zastrzeżeniem. Liczy bezwarunkowo na swe uwolnienie... Gdy wyjdzie z więzienia, znajdzie się wszakże w nędzy, najzupełniej bez grosza... Prosi więc uprzejmie, aby owe pięćdziesiąt tysięcy mógł po ich zwrocie otrzymać od pani... To znaczy, że spółka, która dostarczy owe pięćdziesiąt tysięcy nie zażąda zwrotu w gotówce, lecz zadowolni się jedynie hipoteką na majątku ziemskim szanownej pani... A gotówkę otrzyma pan Lutyn...

— O, Boże, w takim razie uwolnienie Lutyna kosztować mnie będzie podwójnie? Aż sto tysięcy...

— Tyle żąda pan Lutyn za swoje milczenie. Zechce pani łaskawie wybierać...

Janina zawahała się...

Biła się z myślami, nie wiedząc, jak postąpić..

Dalszy ciąg jutro.

Za murami więzienia...

...aż wreszcie przyszedł dzień, w którym dozorca zgrzytnął kluczem i w jego celi poto, by mu obwieścić wolność...

W godzinę później były więzień stanął przed bramą jednego z warszawskich domów kary.

Po ośmiu latach, przepędzonych za murami, pierwsze za[illegible] wolności.

Z tobołkiem pod pachą stał, jakby nie dowierzając sobie, czy po niewięziennym asfalcie chodzić nie zapomniał.

Zagadnąłem go:

— Jak się tam żyje, [illegible] i czas spędza?

— Ot, zwyczajnie wedle surowego regulaminu — odpowiada. Wczesnym rankiem pobudka, mycie, sprzątanie cel, śniadanie, spacer, po którym jedni idą do pracy, drudzy oddają się lekturze; o ósmej kolacja, apel, modlitwa wieczorna. I tak w koło, oczywiście, tylko dla dobrze się sprawujących. Wybryki są karane...

— Szary i monotonny śmiertelnie jest żywot za temi murami. Mało pociechy, tyle tylko, że patronat opieki nad więźniami bardzo żywą rozwija działalność oświatową, urządzając kursy dla analfabetów, wykłady specjalne dla półanalfabetów, oraz odczyty dla inteligencji. Tylko pod tym względem istnieją pewne różnice, pozatem to wszystko zlewa się w jeden szary tłum, „umundurowany", ostrzyżony na „zero" i „wykoszerowany" w kąpielisku więziennem.

— Kto z panem siedział?

— Ze mną, ściśle biorąc, t. j. w tej samej celi, nikt, ale spotykałem się z więźniami, których zna Warszawa z procesów mniej lub więcej krwawych i tragicznych: Ruszczewski, Blachowski, Dąbrowski, Wojciechowski...

— Który Wojciechowski?

— Emigrant rosyjski, który przed kilkoma laty dokonał zamachu rewolwerowego na radcę handlowego ówczesnego poselstwa sowieckiego, Lizarowa. Skończyło się stłuczeniem szyby i zranieniem radcy odłamkiem szkła..

Wojciechowski dostał 5 lat więzienia, które odbył z niezwykłym spokojem w pojedynczej celi. Czas spędzał na studjach prawniczych. I wreszcie nadszedł dzień, w którym odzyskał wolność...

— A cóż porabia Ruszczewski?

— Siedzi w samotnej celi, skazany na 5 lat więzienia z pozbawieniem praw na okres sześcioletni oraz zapłacenie na rzecz skarbu państwa 1.385.500 - [illegible]szczewski dużo czyta książek z bibljoteki więziennej. Za wzorowe sprawowanie otrzymał nawet zezwolenie na prenumeratę jednego z pism.

— Czy władze więzienne nie korzystają z jego usług, jako zawodowego inżyniera?

Raz dano mu do skreślenia projekt budowy domu pięciopiętrowego. Ruszczewski przedstawił szkic, który posłu[illegible] do opracowania planów.

— [illegible] Dąbrowski?

— Ten defraudant magistrac[illegible] P. Hilary? Już przecież nie [illegible], więc źle mówić nie można. Siedział sobie pan[illegible]czek i liczył dzień za dniem. Aż wreszcie po[illegible]dł. Słyszeliśmy tam, — że kawiarnię otworzył gdzieś na Pradze, a niedawno z powodu bankructwa popełnił samobójstwo.

Wśród więźniów cieszył się niemała sympatja Julian Blachowski, który od kwietnia b. r. przebywa na wolności. Zachowywał się spokojnie i wierzył w słuszność swego czynu. Blachowski wszak jest zabójcą dyrektora Zakładów Żyrardowskich.

Cóż? Każdemu przyjdzie odcierpieć i zapłacić za zbrodnię i szkodę, wyrządzoną ogółowi— dodał melancholijnie i z westchnieniem człowiek, który przed kilkoma minutami opuścił mury więzienne.

Skłonniwszy się nieśmiało — odszedł wolnym krokiem w stronę Puławskiej. Nie wsiadł do tramwaju. Chciał iść, iść...

Janusz Kmicic tłumaczy sny

P. Nina Leszczyńska: Córkę Pani gospodyni czekają przykre przejścia. Panią czeka radość. Komplikacyj pooperacyjnych żadnych nie widzę, należy jednak, przez pewien jeszcze czas, nie używać zbyt dużo ruchu. Pozdrowienia.

„Lilka": Na drodze Pani staną ludzie, ostrożnie przeto z nowemi znajomościami. Plotki i zmartwienia dość poważne. Narazie żadne zmiany się nie szykują. Człowiek, którego Pani kochała, nie kochał Pani; była Pani dlań tylko przejściową miłostką. Jest to dla Pani lekcja życia, która przyda się na przyszłość. Nie należy zbyt pochopnie szafować uczuciem miłości i wierzyć słowom, miast czynom. Pesymizm u Pani jest przejściowy i nie grozi smutnemi konsekwencjami. Wkrótce odzyska Pani równowagę życiową, tylko proszę być bardziej stateczną w postępowaniu. Gdyby coś ważnego zaszło proszę do mnie napisać. Serdeczne pozdrowienia.

„Zosia": Potrzebuje Pani towarzystwa i rozrywki. Poprawa sytuacji materjalnej. Gniew swój proszę poskromić. Grozi Pani poważne niebezpieczeństwo, a więc uwaga. Na loterji proszę nie grać.

„Ela z Warszawy": Czeka choroba. Przykre cierpienia moralne i pociecha w nich. Przyjaciel narobi długów. Zdradza Pani złe skłonności seksualne. Plotki, kłótnie. Poniesie Pani szkodę z cudzej winy. Przyjaciel wkrótce już porzuci Panią.

„Mira S.": Czekają nieprzyjemności, później przemijająca radość. Oszukują Panią fałszywi ludzie. Uniknie Pani poważnego niebezpieczeństwa już wkrótce. Plan Wasz narazie się nie powiedzie, ale nie trzeba tracić nadziei na przyszłość. Ślub nie wcześniej, jak przy końcu przyszłego roku. Dużo czeka Panią jeszcze daremnego trudu, ale potem wszystko ułoży się pomyślnie.

Wróżę troje dzieci, spokojną starość.

„Wierna Czytelniczka Panna Inez": Czeka groźne niepowodzenie. Zawrze Pani miłą i dobrą znajomość. Sytuacja zmieni się na lepsze. Choroba jest zawikłana, ale niedługo wyleczy się Pani z niej. Wprawdzie niezupełnie ale w porównaniu z obecnym stanem zdrowia będzie ogromna różnica. Cel swój Pani osiągnie, tylko należy w dalszym ciągu dążyć doń tak wytrwale, jak obecnie.

„Nieszczęśliwa z Lubelskiej": Czekają duże straty materjalne. Plotki. Znajomy nie wróci. Z mężem jeszcze przez pewien czas czekają spory i kłótnie. Tak jeszcze przez parę lat trzeba będzie ciężko pracować.

„Jot Es" (Legjonowo): Narazie proszę myśleć o skończeniu szkoły, nie zaś o posadzie. Otrzyma Pani interesujące wieści. Ukrywa Pani poważną tajemnicę życiowa i lęka się, by się o niej nie dowiedziano.

Szczęśliwa cyfra — 69.

„E. Kresowianka": Czeka życie beztroskie. Z narzeczonym [illegible]sić się ,ale mężem Pani nie będzie. Mąż będzie dużo starszy od Pani na dobrej posadzie, wysoki, łysawy. Ślub nie wcześniej, jak za dwa lata.

„Ryszard Ikslos": Czeka rychła zmiana warunków materjalnych na lepsze. Otrzyma Pan posadę. Drobne nieporozumienia. Szczęśliwa cyfra — 5. Czeka spotkanie z przyjaciółmi.

Aleksandra O.: Przyjaciółki fałszywe. W domu poprawa stosunków materjalnych. Proszę się dalej pilnie uczyć, bo czekają wyższe studja, które Pani ukończy. Jeśli chodzi o emalję, prosze się zwrócić do dentysty.

PP. Stefanja S. i Wiktorja A.: Odpowiedzi wysłane pocztą.

Niemowlę na płycie mogiły

W styczniu roku bieżącego nieliczni robotnicy, śpieszący przez lasek łagiewnicki do pracy w fabrykach łódzkich, zauważyli pod jednem z drzew jakiś podejrzany przedmiot. Jeden z nich zbliżył się i stwierdził, że pod drzewem leży skostniałe ciałko noworodka, okryte strzępami koszulki oraz kawałkiem ligniny. Dziecko leżało na zlodowaciałej pieluszce i widać było, że przed śmiercią instynktownie broniło się.

Zaalarmowano policję. Sekcja zwłok wykazała, że kilkunastodniowe dziecko zmarzło z mrozu. Zaczęto szukać sprawczyni potwornego dzieciobójstwa. Obecność ligniny przy trupku wskazywało, że matka dziecka musiała przed niedawnym czasem opuścić klinikę. Po zebraniu ze wszystkich klinik i szpitali łódzkich nazwisk matek zaczęto wszystkie obserwować.

Wtedy okazało się, że Helena Dzierzbicka, 23-letnia służąca, która w tym właśnie czasie opuściła zakład położniczy z córką, nie ma dziecka przy sobie. Dalsze obserwacje wykazały, iż Dzierzbicka dokoła opowiadała, iż urodził się jej martwy synek. To dało podstawę do jej zatrzymania. Przyparta do muru przyznała się, że pozostawiła dziecko w lesie, gdyż pragnęła znaleźć pracę, a drzwi przed nią z dzieckiem na ręku były wszędzie zamknięte.

Mając widmo głodowej śmierci przed oczami, zdecydowała się na pozostawienie dziecka, licząc się z tem, że ludzie się podrzutkiem zaopiekują.

Sąd Okręgowy w Łodzi skazał Dzierzbicką na jeden rok więzienia.

Od tego wyroku odwołała się prokuratura, żądając podwyższenia kary. Prokuratura wskazywała na fakt, iż Dzierzbicka przed 5 laty jeszcze została matką. Utraciwszy wówczas pracę, przyjechała do rodziców i tu po drodze na wiejskim cmentarzyku pozostawiła niemowlę. Tylko dzięki temu, że przypadkowo dziecko znaleziono na płycie mogiły, uniknęło ono śmierci. Sąd Apelacyjny wyrok zatwierdził, w motywach podając, iż oskarżona czynu dokonała w dziesięć dni po rozwiązaniu. Przebyte cierpienia porodowe osłabiły w znacznym stopniu jej uczucia macierzyńskie, a obawa przed brakiem pracy spowodowała jej rozpaczliwy krok.

W cztery oczy

Dlaczego nie chce się ożenić?

„Zakochana" donosi nam: „Kochany Redaktorku, muszę Ci się zwierzyć, z tajemnicy swego serca.

Mam obecnie lat dwadzieścia. Przed rokiem poznałam chłopca, który mi się bardzo podobał. Myślisz Redaktorze, że był ładny, lub zgrabny? O, to bardzo się mylisz! Bo ani to ani tamto. Ale o to mniejsza, dość, że był bardzo dobrym i miłym chłopcem, więc go pokochałam pierwszą, prawdziwą ,czystą miłością.

On spoczątku zapewniał mnie o swojej miłości, wprost patrzał we mnie, jak w obraz, gotów był spełnić każde moje życzenie. Byłam taka szczęśliwa, nie przypuszczając nawet, że to szczęście tak prędko pryśnie. Poznałam, jak to mężczyzna umie się maskować.

Razu pewnego wieczorkiem, byliśmy oboje na spacerze. Wtedy mój ideał zaczął mnie całować i zaklinał się na wszystko, co mi jest najdroższego, żebym mu się oddała, bo on mnie już i tak nie porzuci, choć zdobędzie moje ciało, gdyż mnie bardzo kocha.

Ja, oczywiście, odpowiedziałam mu bardzo hardo, że jeżeli ze mną się widuje tylko z tą myślą, żeby mnie wykorzystać, to lepiej niech o mnie zapomni, bo ja nigdy nie zgodzę się na coś podobnego.

Strasznie się zdenerwował, powiedział, że powinnam iść do zakonu i nie drażnić mężczyzn swoją obecnością. Poszedł. Bo że, jakie to strasznie! Wrócił do swojej dawnej sympatji, z którą znał się cztery lata temu.

Po tem wszystkiem spotkał mnie jeszcze raz. Mówiąc, że mnie bardzo kocha, ale, że zmuszony jest z tamtą obcować bo ona go kocha, a ja tylko z niego szydzę.

Odpowiedziałam, że go bardzo kocham, że jest dla mnie wszystkiem na świecie, ale nie mogę przyjąć jego propozycji.

Teraz zaczyna się najgorsze. Poszedł już i nie wróci do mnie. Wszędzie z tamtą bywa, tam, gdzie i ja jestem, żeby wzbudzić w mem sercu zazdrość, ale ja nie jestem zazdrosna, pomimo, że mi to sprawia dużo przykrości. Życzę mu szczęścia, choć z inną.

Radź, Kochany Redaktorku, co robić ,bo każdy dzień bez nie go jest dla mnie męką.

A może przyjąć jego propozycję i oddać mu swe ciało, mo że wtedy zrozumie, jak go bardzo kocham?

Dlaczego nie chce się ze mną żenić? Może dlatego, że jestem biedną, a on dość zamożny? Przecież byłabym dla niego dobrą żoną. Czy pieniądze to już wszystko? Dlaczego chce mnie tylko zdobyć, a potem może rzuci jak niepotrzebną rzecz? Czy można nastawać na cześć ukochanej osoby? Radź, Drogi Redaktorku!"

Stawia Pani w swoim liście dwa pytania. Jedno słuszne. Drugie — nie. Słusznie dziwi się Pani, że ów młodzieniec nie chce się z Panią ożenić. Właśnie chciałem nawet Pani poradzić, by Pani zapytała go o to. Przypuszczam, że powinna to Pani zrobić, domagając się wyraźnej i stanowczej odpowiedzi.

Pytanie drugie: „Czy można nastawać na cześć ukochanej osoby?" wydaje mi się niewłaściwie ujęte. Miłość, a „nastawanie na cześć", to pojęcia najzupełniej odmienne. „Nastawanie na cześć" to np. usiłowanie zgwalcenia osoby, która ma wstręt do nastającemy do czynienia z dwiema istotami, go Tu jest zupełnie inaczej. Tu mające więc świadomie czy nie, ale dążą do wzajemnego posiadania. Inaczej mówiąc, niema miłości bez podkładu zmysłowego. Może natomiast być podkład zmysłowy bez miłości. To wielka różnica. To też gdzie jest szczera miłość obustronna, tam pociąg zmysłowy nie jest grzechem, ani „nastawaniem na cześć". Moja rada: Wyjaśnić rzec znajważniejsza — czy Pani ukochany pragnie się z Panią ożenić?

Kucharski pokonał Robinsona

Wczoraj, w drugim dniu zawodów lekkoatletycznych z udziałem amerykańskich zawodników w Warszawie doszło do zapowiadanego pojedynku pomiędzy najlepszymi obecnie średnio dystansowcami świata, Kucharskim i Robinsonem, na dystansie 800 mtr.

W pojedynku tym zwyciężył Kucharski w czasie stosunkowo słabym 1:58, 2 sek., przed Robinsonem — 1:58,3 sek.

Bieg nie był rozgrywany na tempo, żaden też z zawodników nie biegł na rekord. Walka ograniczyła się do zaciętej konkurencji o pierwsze miejsce.

W biegu na 3 klm., rozegranym w konkurencji krajowej, zwyciężył Fiałka w czasie 9:04,6 sek., przed Hartlikiem — 9:09,8 sek. i Stokłosińskim 9:17,6 sek.

W oszczepie padł niespodziewanie nowy rekord Polski ustanowiony przez świetnie dysponowanego Lokajskiego, który w konkursie uzyskał 67,35 mtr., a poza konkursem — 67,55 mtr. Oba wyniki lepsze od rekordu Polski. Na drugiem miejscu sklasyfikował się Siedlecki — 53,32 mtr., 3) Anderson — wszechstronny sprinter amerykański — 51,87 m., 4) Mikrut 5?,78 mtr.

Bieg na 1500 mtr. rozegrany był w konkurencji krajowej. Zwyciężył Noji w dobrym czasie 4:07 sek., który to wynik jest rekordem życiowym tego biegacza, 2) Orłowski 4:07,4 sek., 3) Kuźmicki, 4) Chatissow.

W biegu na 400 m. z płotkami wygrał pewnie Maszewski — 56 sek., 2) Kostrzewski 57 sek. 3) Hanke 57,2 sek.

Rozgrywkę *w skoku o tyczce* pomiędzy Maugerem i Sznajdrem rozpoczęto od wysokości 370 cm. Pierwsze miejsce zajął Mauger — 4 mtr., drugie — Sznajder 392 cm.

W biegu na 200 m. lekko zwyciężył Anderson — 22,1 sek., przed 2) Ładą 23,2 sek., 3) Zasłoną i 4) Downarowiczem.

W dysku amerykanin Dunn był bez konkurencji, to też wygrał wynikiem 45,79 mtr., przed Siedleckim — 40,26 m. i Pławczykiem 40.10 mtr.

W skoku wzwyż pierwszem miejscem podzielili się Rushofrth i Pławczyk, skacząc po 188 ctm.

POLACY W BIEGU DOKOŁA RUMUNJI

Czwarty etap w wyścigu dokoła Rumunji na odcinku Lugoj — Arad, (dystans 113 klm.) zwyciężył Jugosłowianin Grigorowitz.

Na etapie tym zawodnicy nie mieli szczęścia. Z powodu licznych defektów zarówno Daniel, jak Lipiński i Piotrowski sklasyfikowali się na dalekich miejscach

Igo doznał dość ciężkiego wypadku, wskutek którego jest silnie potłuczony, co zdecydowało o jego wycofaniu się z wyścigu.

W klasyfikacji indywidualnej po czterech etapach prowadzi Jugosłowianin Gragac. Daniel utrzymał się na drugiem miejscu. Lipiński okupuje miejsce 12-ste.

KRONIKA KRAKOWA

Sierpień
31
Sobota
Rajmunda

Ze sportu.

Ukaranie graczy

Na ostatniem posiedzeniu Ligi piłkarskiej ukarano gracza Pająka (Cracovia) 2-tygodniową dyskwalifikacją za brutalną grę na meczu z Polonią, a gracza Malczyka (Cracovia) surową naganą za niebezpieczną grę.

P.Z.P.N. udzielił ustnej nagany uczestnikom obozu treningowego Wilimowskiemu (Ruch) i Kulli (Polonia).

Nadużycia na szkodę fabr. „Helvetia" w Krakowie

Policja borysławska aresztowała i odesłała do aresztów Sądu Grodzkiego w Drohobyczu, Mozesa Tuchberga i Markusa Hartmana za oszukańcze tranzakcje na 1.800 zł., na szkodę firmy „Helvetia" w Krakowie. Po kilkudniowych pertraktacjach z przedstawicielami firmy oraz wyrównaniu należytości poszkodowanej firmie, zostali oni zwolnieni. Nadmienić jeszcze należy, że sklep Hartmana został na zarządzenie władz sądowych zamknięty i opieczętowany do dalszego zarządzenia.

Podział Krakowa na okręgi wyborcze

Kraków został podzielony na dwa okręgi wyborcze, a to 80 i 81. W okręgu 80 kandydatują b. poseł prof. Bolesław Pochmarski, prof. U. J. dr. Franciszek Walter, dr. Robert Jahoda-Żółtowski, adwokat dr. Konstanty Grzybowski. W okręgu 81 kandydują m. in. b. poseł Władysław Starzak i kpt. dyr. Leopold Spira.

Do okręgu 80 należą mieszkańcy dzielnic Krowodrzy, Łobzowa, Nowej Wsi, Czarnej Wsi Kleparza, Piasków, Kawiorów, Śródmieścia, Zwierzyńca, Półwsia Zwierzynieckiego, Nowego Świata, Wawelu.

Zaś do okręgu: 81 należą mieszkańcy dzielnic Warszawskie, Wesoła, Osiedle Oficerskie Grzegórzki, Dąbie, Stradom, Kazimierz, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Płaszów.

Wielka kradzież przy ul. Brzozowej

W godzinach przedpołudniowych nieujęci dotychczas sprawcy po rozbiciu kłódki i odemknięciu dobranym kluczem zamku dostali się do mieszkania Gabrjela Bintnera, zam. przy ul. Brzozowej 9. Łupem złodziejí padło męskie futro selskinowe, damskie futro perskie, lichtarze oraz srebro stołowe, ogólnej wartości 4000 zł.

Wydział śledczy P.P. prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenie.

Potworna zbrodnia z zazdrości

Zatrudniony u Jadwigi Dębińskiej, właścicielki zagrody, 15-morgowej w Siedlcu pod Środą 27-letni parobek Franciszek Kistel, zabił gospodynię, podrzynając jej gardło. Po dokonaniu zabójstwa, Kistel sam targnął się na swoje życie.

Motywy zbrodni nie są narazie wyjaśnione. Dębińska żyła z swym mężem w seperacji.

Przypuszczalnie powodem zbrodni była zazdrość.

Samobójstwo bankiera w hotelu „Pollera"

Do Krakowa przybył w sprawach handlowych 49-letni bankier czechosłowacki Ryszard Kirscheimer. Kirscheimer w Krakowie zamieszkał w hotelu Pollera przy ul. Szpitalnej.

Wczoraj wieczorem gdy Kirscheimer od rana nie wychodził ze swego pokoju, zaniepokojona służba weszła do pokoju zajmowanego przez Kirscheimera.

Oczom wchodzących przedstawił się straszny widok. Kirscheimer leżał na ziemi nie dając znaku życia. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło denata do szpitala św. Łazarza lecz wszelkie środki zastosowane przez lekarzy nie odniosły skutku.

Jak się okazało, Kischeimer popełnił samobójstwo przez zażycie większej dawki weronalu. Powodem samobójstwa niechęć do życia.

Krwawa strzelanina w Rynku Podgórskim

W Rynku Podgórskim miało wczoraj przedpołudniem miejsce krwawe zajście spowodowane przez znanego awanturnika 40-letniego murarza Hołuja.

Oto gdy posterunkowy V. komisarjatu P.P. przy ul. Józefińskiej przystąpił do aresztowania Hołuja, ten rzucił się na posterunkowego chwytając go za gardło, kopiąc go i usiłując powalić go na ziemię.

Posterunkowy dobył rewolweru i w obronie własnej strzelił do napastnika, raniąc go w pachwinę. Kula rewolwerowa, która raniła Hołuja odbiła się od kamienia i raniła następnie w nogę 77-letniego rolnika Tomasza Ślęczka zamieszkałego przy ul. Jerozolimskiej 72. Obu rannych po zaopatrzeniu przez pogotowie ratunkowe, przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Władze wdrożyły dochodzenia w tej sprawie.

Skazanie radcy miejskiego w Krakowie

Przed sądem odwoławczym arnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych znany działacz socjalistyczny i radny miejski w Krakowie dr. Bolesław Drobner.

Dr. Drobner wyrokiem sądu grodzkiego karnego w Niepołomicach został skazany na 3 tygodnie aresztu za wygłoszenie przemówienia na wiecu socjalistycznym w dn. 27 VI. 934. W swojem przemówieniu osk. Drobner szerzył nieprawdziwą wiadomość o pożyczce narodowej.

Wczoraj sąd odwoławczy karę 3 tygodniowego aresztu dr. Drobnerowi zatwierdził.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Horski, oskarżał prok. dr. Panek.

Robotnicy krak. Huty Szkła w obronie przed wyzyskiem

Od 3 dni toczą się w Krakowie pertrakcje między Z.Z.Z. a krakowską Hutą Szkła Chazana. Pertraktacje toczą się w sprawie zawarcia nowej umowy między Z.Z.Z. a Hutą Hazana. W tych dniach wygasa również ważność starej umowy. Pracownicy, których jest 500, a wskazują, że pobierają niskie płace, a stopa życiowa wysoka. Pracownicy żądają, by mieli prawo przy pracy na akord gdy n. p. butelka ma jakąś skazę stłuc ją, bowiem w takim wypadku nie dostają za to płacone, a pomimo tego pracodawcy sprzedają te butelki ze skazami.

Fabrykant grozi, że jeśli pracownicy nie zgodzą się na starą umowę, to zatrudni robotników zamiejscowych. Ze strony pracowników huty Chazana informują, że walka o nową umowę będzie prowadzoną solidarnie i z całą stanowczością aż do zwycięstwa.

Wstrząsający wypadek na ul. Franciszkańskiej

Przechodnie ul. Franciszkańskiej byli świadkami wstrząsającego wypadku. 50-letnia wieśniaczka z Pychowic Marja Doniec jechała na wozie, naładowanym sianem. W pewnej chwili tylne koła odleciały od wozu, a wóz przewrócony przygniótł Dońcową. Zawezwana Straż Pożarna usunęła wóz z drogi, zaś przybyłe pogotowie ratunkowe udzieliło Dońcowej pierwszej pomocy i przewiozło ją do szpitala św. Łazarza. Dońcowa doznała złamania ręki oraz wstrząsu mózgu.

Na krakowskim bruku...

Ul. Kolejową jechał rowerem 19-letni fryzjer Maks Schreiber zam. przy ul. Salinarnej L. 12. Z powodu szybkiej i nieostrożnej jazdy wjechał na autodorożkę jadącą z przeciwnej strony prowadzoną przez Franciszka Rysinę, zam. w Bronowicach Małych. Schreiber uderzywszy głową w tylną szybę auta doznał pokaleczenia głowy. Schreibera odwiózł Rysina na stację pogotowia ratunkowego gdzie po udzieleniu mu pierwszej pomocy odwieziony został do szpitala św. Łazarza.

* * *

Przed domem przy ul. Płaszowskiej L. 47, znaleziono dziecko liczące 6 tygodni. Dziecko oddano do Żłobka miejskiego, a za matką wdrożono poszukiwania.

* * *

Nieznana kobieta na korytarzu domu przy ul. Smoleńsk L. 24, na I. p. porzuciła dziecko płci żeńskiej, liczące około 2 tygodnie owinięte w białe prześcieradło.

Dziecko to oddano do Żłobka miejskiego a za matką wszczęto poszukiwania.

Robotnik z ul. Tomasza utonął w Wiśle

Przed kilku dniami wyszedł z mieszkania przy ul. św. Tomasza 2, 17-letni Kazimierz Apostoł. Otoczenie Apostoła było wysoce zaniepokojone tak długą jego nieobecnością.

Otóż Apostoł udał się wówczas na Bielany, a dotarłszy do Wisły chciał zażyć kąpieli. Z wody Apostoł więcej nie wyszedł.

W dniu wczorajszym sekcja wodna P.P. wydobyła zwłoki Apostoła w pobliżu sekcji wodnej PP. Zawezwany lekarz obwodowy polecił zwłoki wydać rodzinie.

Kasiarze obrabowali fabrykę „Semperit"

Jak się dowiadujemy do biur fabr. wyrobów gumowych „Semperit" przy ul. Rzeźniczej 23 w Krakowie dokonano nocy ubiegłej włamania.

Złodzieje po rozbiciu kasy skradli ponad 10.000 złotych. Na miejsce przybyły policyjne organa śledcze, które rozpoczęły dochodzenia,

Bliższych szczegółów ze względu na śledztwo podać nie możemy.

Doniosłe orzeczenie ministra w sprawie chowania żydowskich zmarłych na cmentarzach

Według świeżo wydanego przez min. opieki spol. okólnika, uzupełniające przepisy z r. 1933 o grzebaniu umarłych — nie można stawiać wygórowanych żądań za miejsca na cmentarzach gdyż opłaty odpowiadać muszą zamożności rodziny zmarłego. Idzie tu o położenie kresu zachłanności niektórych gmin żydowskich, żądających bajońskich sum za miejsce na cmentarzu.

Tajemnicza śmierć robotnika magistratu krak.

Przy ul. Żmujdzkiej wydział budowlany magistratu prowadzi roboty. W związku z tem polecono 53-letniemu Józefowi Dorynkowi, zam. przy ul. Kasztelańskiej 39 sprawowanie służby nocnej na tym odcinku.

W dniu wczorajszym wczas rano zawezwano pogotowie ratunkowe do Dorynka, który dostał krwotoku, w następstwie tego skonał.

Nie jest dotychczas stwierdzonem, czy Dorynek zmarł śmiercią naturalną, czy też dostał krwotoku w następstwie jakiegoś uderzenia. W tym ostatnim wypadku zachodzi podejrzenie, że jacyś rabusie napadli na Dorynka, uderzyli go, jednakowoż spłoszeni ucieklí.

Skazanie kupca ze Skawiny

Wyrokiem sądu karnego w Skawinie w dn. 6 czerwca br. został skazany 44-letni kupiec, Bernard Barber ze Skawiny na 6 miesięcy więzienia i 2.000 zł. grzywny za powtórne użycie skasowanych znaczków sądowych. Sąd odwoławczy w Krakowie w dniu wczorajszym wyrok I. Instancji w całości zatwierdził.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Horski oskarżał prok. dr. Panek.

Teatr miejski im. J. Słowackiego.

Inauguracja nowego sezonu w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie nastąpi w niedzielę dnia 1 września b. r. Na otwarcie nowego sezonu ukaże się komedja Aleksandra Fredry „Wychowanka" W komedji opracowanej scenicznie i dekoracyjnie przez dyr. K. Frycza, zareprezentują się nowo zaangażewani artyści pp.: Roma Pawłowska, Jagwiga Suchecka, Zygmunt Modzelewski i Mieczysław Węgrzyn, oraz znany publiczności krakowskiej p. Kazimierz Fabisiak, powracający na scenę krakowską. Nadto wystąpią w „Wychowance" p.: Jaworska, Zalewska, Kondrat, Kosmyra, Kułakowski, Senowski, Stanecb, Staszewski, Syroczewski, Turski, Woźniak, Woźnik.

KINA

Adria: „W wiedeńskiej kawiarence".
Atlantic „Roześmiane oczy".
Apollo „Marzące usta".
Bagatela Zona w złotej klatce i rewja „Czem darzą kobiety".
Promień: „Don Juan" i „Książę Arkadji".
Słonko: Antek policmajster".
Świt „Przebudzenie".
Sztuka: „Noc na Transatlantyku".
Uciecha „Powrót Frankensteina".
Wanda: „Marzące usta".

Radjo

Kraków G. 12.03 Transm. z Warsz. 18.30 Z życia literacko-kulturalnego 18.40 Wiadomości bieżące 18.45 Muzyka symfoniczna 10.30 Nasze pieśni w wykonaniu Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej 20 Recytacje 22.06 Wiadem. sportowe.

Przesunięcie Zjazdu Administracji Technicznej P.K.P.

Jutro t. j. dnia 1 i 2 września zjeżdżają z całej Polski na walny zjazd delagacji Zrzeszenia Pracowników Administracji Techniczuej warsztatów i parowozowni P.K.P. Delegaci zjadą z przewodniczącym inż. Dybowskim. Dnia 1 września o godz. 9 rano odprawione będzie nabożeństwo w Katedrze na Wawelu, zaś o godz. 10 zejdą do krypty Św. Leonarda dla oddania hołdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. O godzinie 17 nastąpi wyjazd z pod Sukiennic do Sowińca dla wzięcia udziału w sypaniu kopca i złożenia ziemi, przywiezionej z poszczególnych Okręgów Zrzeszenia. Delegatów oprowadzać będą pp. **Janiszewski i Popławski.**

Tragedja 12-letniej dziewczynki

Przed 14 laty niejaki Stefan Czarnecki wstąpił w związki małżeńskie z Zofją Garncarek.

Czarnecki pracował w jednej z fabryk łódzkich i zarabiał nieźle.

Po roku urodziła im się dziewczynka Izabela.

W tym czasie, w kilka miesięcy po przyjściu na świat dziecka, Czarnecki wpadł w złe otoczenie, począł żonę i dom zaniedbywać, upijając się na umór i nie przynosząc do domu zarobionych pieniędzy.

Niejednokrotnie kiedy przychodził pijany do domu, wszczynał o byle drobiazg awantury, czasem zdarzało się nawet, że bił żonę.

Maltretowana kobieta postanowiła wreszcie skończyć z mężem pijakiem i pewnego dnia zabierając dziecko, wyprowadziła się od niego.

Pewnego wieczoru w kwietniu r.b. Czarnecki przyszedłszy w odwiedziny do córki w stanie nietrzeźwym, pomimo gwałtownego oporu zniewolił ją.

Zapłakanej dziewczynce, która wówczas liczyła 12 lat, zagroził śmiercią, jeżeli powie choć jedno słowo matce.

Zwyrodnialec pewny swej bezkarności, w dalszym ciągu odwiedzał dziecko zmuszając je groźbami do utrzymywania z nim stosunków cielesnych.

Wynikiem tego kazirodczego stosunku było zarażenie dziewczynki przez zwyrodnialego ojca chorobą weneryczną.

Dziecko cierpiało, ale pomne gróźb o niczem matce nie mówiło. Aż pewnego dnia matka sama zauważyła, że dziewczynka jest jakaś zmieniona, wymizerowana, blada i skarży się często na ból głowy i mdłości.

Postanowiła tedy poradzić się lekarza. Doktor po zbadaniu dziewczynki stwierdził, że mała zarażona jest chorobą weneryczną a pozatem jest w ciąży.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2